„IMBRAMOWICZANKA"

JEDNODNIÓWKA

ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK W IMBRAMOWICACH

Nr 3/1931. | CZYŃ DOBRZE! | Rok I.

KALENDARZYK SODALICJI MARJAŃSKIEJ NA ROK PAŃSKI 1931.

Czem jest dzień imienin matki dla córki, tem powinny być uroczystości Najśw. Panny dla sodaliski. Gotuj się więc na nie przez nowenny lub trzydniówki, składaj twej Matce ofiary modlitw, umartwień i dobrych uczynków.

Styczeń.

25. Zaślubiny Najśw. P. Marji.

Luty.

2. Oczyszczenie Najśw. Panny Marji.
11. Zjawienie się Najśw. P. Marji w Lourdes.

Marzec.

25. Zwiastowanie Najśw. Marji Panny.
27. Siedm boleści Najśw. Marji Panny.

Kwiecień.

26. Matka Boska Dobrej Rady (Patronka naszej Sodalicji).

Maj.

3. Królowa Korony Polskiej.
16. Królowa Apostołów.
24. Wspomożenie wiernych.
31. Królowa Serca Jezusowego.

Czerwiec.

9. Matka Łaski Bożej.
13. Niepokalane Serce N. M. P.
27. Matka Nieustającej Pomocy.

Lipiec.

2. Nawiedzenie Najśw. Panny Marji.
16. Matka Boska Szkaplerzna.
25. Matka Boska Miłosierdzia.

Sierpień.

2. Matka Boska Anielska.
5. Matka Boska Śnieżna.
15. Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny.
26. Matka Boska Częstochowska.
29. Matka B. Pocieszenia, Uzdrowienie chorych.

Wrzesień.

8. Narodzenie Najśw. M. P.
12. Uroczystość Najśw. Imienia M. P.
15. Matka Boska Bolesna.

Październik.

7. Matka Boska Różańcowa.
11. Macierzyństwo Matki Boskiej.
16. Dziewictwo Najśw. M. P.

Listopad.

16. Matka Boska Ostrobramska.
21. Ofiarowanie Najśw. P. M.
27. Cudownego Medalika Najśw. M. P.

Grudzień.

8. Niepokalane Poczęcie N. M. P.
10. Matka Boska Loretańska.
18. Oczekiwanie narodzenia Pana.

(Przedruk z „Sodalis Marianus" nr. I. 1931).

DO ROZWAŻANIA NA W. POST

MYŚLI ŚWIĘTYCH.

Słyszę nieraz jak się cieszycie, żeście już doszli do połowy Postu. Lecz czy wasze udoskonalenie również postąpiło? Czyście zwalczyli już połowę namiętności waszych? Jeżeli tak jest, pozwalam wam radować się. (św. Jan Chryzostom).

Niema drogi pewniejszej powrócenia do Boga, jak spowiedź pokorna i szczera; niczemu też więcej i usilniej szatan nie staje na przeszkodzie — jak takiej spowiedzi.

(św. Bernard).

Daleko jest lepiej odsłonić swe rany, aby je zagoić, aniżeli kryć się z niemi, bez nadziei wyleczenia ich. (św. Cyprjan).

Mniejszem jest złem grzeszyć, aniżeli nie dbać o poprawę.

(św. Jan Chryzostom).

Pokuta zasadza się na opłakiwaniu popełnionych już grzechów i na unikaniu sposobności, do nowych łez żalu za grzechy. (św. Grzegorz Wielki).

Święci odmawiają sobie nawet rzeczy dozwolonych, aby więcej byli oddaleni od rzeczy zakazanych. (św. Grzegorz Wielki).

Ten, który nigdy nie odmawia sobie dozwolonych przyjemności, jest bardzo bliski pozwolenia sobie na rzeczy zakazane. (św. Augustyn).

Służmy dobrze Bogu dzisiaj, jutro zaś Bóg nam dopomoże.

(św. Franciszek Salezy).

Cała moja nadzieja jest w śmierci Zbawiciela; jest ona moim przytułkiem, mojem zbawieniem, mojem zmartwychwstaniem. Cała moja zasługa jest w miłosierdziu Zbawiciela. Nie będę ubogim w zasługi, dopóki Pan Bóg będzie bogatym w miłosierdzie.

(św. Augustyn).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

MOJE DROGIE.

Wiem, że wiele w Was jest ciekawych, wiele mamy uczenic na nowym kursie, i jakie! Będzie o tem w „Wiadomościach“, ale teraz chciałabym się z Wami podzielić myślami, jakie mi nasunął noworoczny rok szkolny.

Kiedyś, jeszcze w styczniu, rozmawiałam u furty z jedną z kandydatek do szkoły. Była to 17-letnia dziewczynka z G., bardzo niezamożna i której rodzice słyszeć o posyłaniu jej do szkoły nie chcieli, a ona „już ma taką straszną ochotę“, że przyszła chociaż o program poprosić, bo „może się co zmieni“. Pytam, skąd ta ochota, że pewnie była w lecie na wystawie i dlatego przyjść pragnie. „O tak, to także“ — otrzymałam odpowiedź — „ale przecież u nas we wsi są tutejsze uczenice. Jest ta, i ta — i ja widzę, że u nich jakoś inaczej gospodarstwo idzie. I dom i koło domu porządnie wygląda i widzę, że dobrze gospodarują! Bo to nie sztuka mieć dużo morgów, ale na nich dobrze się rządzić!“

Domyślacie się z jaką radością tego słuchałam.

Ale teraz inny przykład. Jedna z zapisanych już kandydatek waha się, czy ma przyjść do szkoły, bo, jak nam piszą, u nich we wsi dawniejsza nasza uczenica nieświetnie gospodaruje. Dwie inne, które z własnego działu łożą na naukę w szkole, w ciągłej są obawie i niepewności, czy pieniądze nie wyrzucają na marne, bo znają jedną dawniejszą — co prawda

taką, która zerwała ze szkołą — która nie tylko, że na szkołę wygaduje, ale nawet lepszego obiadu nie potrafi ugotować i do żadnej roboty się nie bierze. Od kilku też lat nie miałyśmy uczenic z tej okolicy.

Czy te przykłady nie są uderzające, i czy myślicie kiedy, jaka odpowiedzialność ciąży na każdej z Was, gdy po skończonej szkole wraca do siebie? Ile dziewcząt, zachęconych Waszym dobrym przykładem, Waszem starannem i umiejętnie prowadzonem gospodarstwem, Waszą pracowitością, porządkiem, a przedewszystkiem Waszem wzorowem chrześcijańskiem życiem, zapragnęło tak samo postępować i nauczyć się „czynić dobrze“ tak jak Wy! — A może przeciwnie; wiele jest dusz, które zraziłyście nie tylko do „szkoły klasztornej“ ale może i do pobożności, a nawet i religji, do dobrego, przez swoje niedbalstwo, bezmyślność, niezaradność, nieobowiązkowość, nieumiejętność, choćby tylko w prowadzeniu gospodarstwa? — Tembardziej, że jak dobrze wiecie, to co uchodzi innej dziewczynie, czy kobiecie, w oczach ludzkich, nie ujdzie „Imbramowiczance“. Znacie te powiedzenia: „O! była w szkole w klasztorze, a jak się ubiera! Była w klasztorze, a wieczorem wystaje z chłopakami! Zakonnice ją uczyły, a kłóci się z teściową, lub nie słucha rodziców. — była w szkole, a nic się nie nauczyła, ani sobie bluzki nie uszyje, tylko daje do krawcowej“ i t. d. — Inne, które w szkole nie były nie są lepsze, ale to nikogo nie dziwi i nie gorszy. I słusznie; są one mniej odpowiedzialne w oczach ludzkich; w oczach Bożych, niż te, które były w szkole, i to w szkole przy klasztorze. Warto się nad tem poważnie zastanowić!

Na zakończenie jeszcze dwa przykłady: Jeden z księży opowiadał nam, że będąc w przejeździe w jednej parafji koło Kielc, zauważył dom szczególnie porządny, czysty, miłym ogródkiem otoczony. Zapytał więc miejscowego Ks. Proboszcza, czyj ten dom, i otrzymał odpowiedź, że jest to dom rodziców W. M., która ukończyła szkołę w Imbramowicach i taki porządek zaprowadziła.

Opowiadano mi, że u jednej z naszych pierwszych uczenic, służąca w nieobecności gospodyni zaprosiła sobie koleżankę. Ta dziwiąc się, że w domu tak porządnie i ładnie, zaczęła po całem gospodarstwie myszkować i zwiedzać i ku wielkiemu swemu podziwowi przekonała się, że wszystkie kąciki świeciły czystością i ładem.

Oby tak wszędzie było!

* * *

Na zbliżające się Święta Wielkanocne przesyłamy wszystkim najserdeczniejsze życzenia i prosimy ofiarować Komunję św. w drugie święto, w intencji wszystkich Imbramowiczanek, Szkoły i Członków Związku.

SS. Magdalena i Marja.

Wobec tego, że spora garść Imbramowiczanek wstąpiła w tym roku w związki małżeńskie, może na czasie będzie podać część referatu, który B. Sewerynowa wygłosi na jednym ze zjazdów naszych.

„Nasuwa mi się tu jedna myśl, na którą chcę zwrócić uwagę Koleżanek. Po wyjściu ze szkoły wracamy do rodziców, no i w jakiś czas wychodzimy za mąż i zdarza się nam, że mieszkamy razem, czy obok rodziców męża. I tu właśnie zachodzi dla nas dosyć trudna sprawa, gdyż chodzi o to, aby potrafić żyć tak, aby zyskać serce swej teściowej; aby z obcej, a może i niezbyt mile widzianej, stać się córką. Nie chcę, tem co powiem, obrazić żadnej z Was, bo sama jestem synową, więc znam to życie — ale chodzi mi o to, że gdy się już trafi, że ta synowa jest Imbramowiczanką, niechaj ona promienieje cnotami, aby się nie słyszało, jak niestety sama słyszałam, że te co skończyły szkołę są jeszcze gorsze. Prawda, nie wszystkim się dogodzi, bo co dla jednego jest dobrem, dla drugiego okazuje się złem; lecz można stałą dobrocią zyskać sobie serca drugich. Niechaj nam się nie zdarza, nawet przy największem naprężeniu nerwów, abyśmy coś powiedziały ubliżającego teściowej. Można i trzeba się wytłomaczyć i powiedzieć swoje racje, ale nie na gorąco, kiedy może i teściowa podrażniona, a tłomaczenie mogłoby się zamienić w kłótnię. A już nigdy, nigdy nie pozwolić unieść się gniewowi i używać wyrazów, których później trzeba się wstydzić. — Starszym trzeba ustąpić. Trzeba im

uprzyjemnić starsze lata, bo niewiadomo, jaką nam miarą odpłacą młodzi, gdy będziemy w tym wieku. Bo jak powiada znana pisarka Restorfowa, która dużo pisze o wychowaniu młodzieży, że i na teściową przychodzi najtrudniejszy okres w życiu, bo dotąd dogadzała własnym dzieciom, a mając synową, musi dogadzać, a nieraz i stosować się do cudzych. Dotąd ona była pierwsza w domu, a teraz musi ustąpić miejsca młodej, niedoświadczonej kobiecie. Pamiętajmy też o tem, że dzisiaj czasy się zmieniły i że trudno starszym podołać z młodymi, bo dziś w jednym roku więcej postępu niż dawniej w kilkunastu latach. Musimy to zrozumieć i dlatego bądźmy umiarkowane w pożyciu z rodzicami przybranemi, a tak także odwdzięczymy się i naszej Szkole, za zdobytą w niej wiedzę, bo zdobędziemy sobie opinję dobrych synowych.

Anastazja z Bińczyckich Sewerynowa
ucz. z 1920 roku.

RODZINA ŚWIĘTA.

I któż z nas ludzi godnie wypowie,
Ile w tem krótkiem mieści się słowie,
Którem treść dziejów ludzkich objęta:
Rodzina święta?

Kto to odczuje i kto odkryje,
Jakie stąd słońce dla wszystkich bije?
Ile pociechy, ile zachęty
W Rodzinie Świętej?

Więc najprzód Jezus, Synaczek miły,
Słucha, pracuje co starczy siły,
Radością poi wciąż niepojętą,
Rodzinę Świętą.

A jak się modli codzień pobożnie,
Jak mówi mądrze, działa ostrożnie,
I w łasce wzrasta w każdej godzinie
W Świętej Rodzinie.

Najświętsza Panna Bogarodzica,
Pracuje ciężko, jak robotnica,
Jej myślą, sercem, cała objęta
Rodzina Święta.

Nikt jej bezczynną nigdy nie widzi,
Żadnej się pracy w domu nie wstydzi,
Wraz z Nią dzień cały ciągle zajęta
Rodzina Święta.

Józef, choć z rodu królów pochodzi,
Do prostej pracy chętnie się godzi,
Uprzejmy w słowie, przykładny w czynie
W Świętej Rodzinie.

Choć nieraz troska domek nawiedzi,
Nie słyszą nigdy kłótni sąsiedzi,
Zgodna i cicha, jak wniebowzięta —
Rodzina Święta.

O naśladujmy te Święte Wzory
Modlitwy, pracy, zgody, pokory!
Każdy dom zróbmy za Ich przyczyną
Świętą Rodziną!

Ks. M. Jeż (Chwała Ci Maryjo!)

Jak sobie wyobrażam urządzenie zagrody wiejskiej (c. d.).

Z kolei przejdę do wnętrza chaty, której wielkość zależeć będzie od zamożności gospodarza. W średniozamożnem gospodarstwie wskazane byłyby cztery izby: jedna, wygodna, widna, może być od strony północnej, przeznaczona na kuchnię, tuż obok spiżarnia z wejściem wprost z kuchni, dalej sypialnia i świetlica, a wreszcie strych, który można wykorzystać urządzając na nim pokoik gościnny czy też w razie choroby kogoś, aby go módz odosobnić dla jego spokoju i bezpieczeństwa drugich. Ja sobie wnętrze chaty tak wyobrażam. Lecz każdy, kto urządza dom mieszkalny, powinien sobie sam rozplanować jak komu wygodniej i jak mu warunki pozwalają. W każdym razie trzeba pamiętać, ażeby wszystko było ułatwione i tak ułożone, żeby unikać niepotrzebnego chodzenia. Okna powinny być duże, łatwe do otwierania. Wspomnę tu jeszcze o sieni, które przeważnie bywają robione na przestrzał domu co już dla

samych przeciągów jest niekorzystne, a i w takiej długiej, a wąskiej sieni trudno coś rozmieścić, a przytem chcąc przejść z gorącej kuchni do pokoju, trzeba niepotrzebnie przechodzić przez zimną sień. Pod tym względem bardzo mi się podobał plan opracowany przez instruktorkę p. Helenę Byczyńską na wzór chaty wiejskiej w Szwecji.

W opisie szczegółowego urządzenia poszczególnych pokoi zacznę od kuchni, bo ona jest prawie najważniejsza, gdyż kobieta większą część życia swego w niej spędza. To też, aby nam czas pracy w niej umilić powinna być urządzona bardzo wygodnie, ładnie i czyściutko; sprzęty muszę być tak ustawione, by nie biegać po kuchni i niepotrzebnie czasu i sił nie tracić. Sprzęty powinny być gładkie bez żadnych gzymsów i karbów, w którychby się gromadził kurz i inne nieczystości. Jeżeli nas stać na to, jestem zdania, aby były na biało pomalowane, bo ładnie wyglądają i łatwo je zmyć czy zetrzeć. Jeżeli nie, to zostawić drzewo naturalne, do szorowania. Nic gorszego jak, gdy w kuchni pełno gratów, a mało wolnego miejsca, to też sprzęty powinny być tak dobrane, aby jeden mógł służyć do kilku różnych celów np. stół-zmywak, szafka-półka, a przy niej opuszczane blaty czy klapy; taksamo przy stole; stołek-skrzynka. Daleko większe zastosowanie powinny mieć, według mnie, zamiast półek ściennych, odkrytych, półeczki na wewnętrznej stronie drzwi szafy, zabezpieczone listewką na krzyż, na których można umieszczać słoiczki, puszki, butelki, pudełka z korzeniami. Jest to t. zw. szafa-półka.

Ileżbyśmy sobie zdrowia i nerwów zaoszczędziły, mając wygodny piec: a więc kaflowy, aby go łatwo było utrzymać w porządku, z płytą bez dziur, żeby garnków nie smolić i nie przypalać; poniżej płyty piecyk do pieczenia, a wreszcie w popielniku, z którego zwykle przy najostrożniejszem wybieraniu kurzy się zwykle i wszystko brudzi, szufladka blaszana z dziurkami dla cugu, do wysuwania, którą gdy pełna popiołu wysuwamy, popiół wynosimy a szufladkę wstawiamy z powrotem. Piec powinien stać wgłębi kuchni a nie przy drzwiach, gdzie nam wchodzący przeszkadzają, przy piecu stół do przygotowania potraw, obok beczka z wodą, dalej kredens a przy nim stół, o ile kuchnia służy także za jadalnię. W jednym kącie, o ile to się nie da gdzie indziej urządzić t. z. w sypialni lub sieni, za parawanem lub firanką, umywalnia, żeby się można swobodnie umyć (bo my nawet nie czujemy wstrętu do wody, tylko wprost nie mamy się gdzie myć).

Zasadniczo łóżka nie powinno być w kuchni, ale nieraz jest człowiek zmuszony, więc ustawić go jaknajdalej od pieca i stołu. O trójkątach pod garnki i łapciach, niepotrzebuje mówić, bo każda Imbramowiczanka zna je dobrze ze Szkoły, wspomnę tylko, że która chce mieć niepoparzone ręce i czysty stół, powinna ich i w domu używać. (C. d. n.).

Józefa Musiałówna.

Zebrania środowe.

Kochane Koleżanki wiedzą z pierwszej gazetki o t. zw. „zebraniach środowych". W ubiegłym roku doszły one do skutku, więc pragnę się podzielić wrażeniami z nich odniesionemi. Pierwsze zebranie odbyło się na początku listopada. Szumna i poważna nazwa „zebranie"! nieprawdaż? myślałby kto, że to coś bardzo nieprzystępnego a tymczasem wszystko się odbywa bardzo poprostu i bardzo milutko. Zaraz Wam to, drogie Koleżanki, opiszę: Otóż w naznaczoną na zebranie pierwszą środę od rana deszcz leje, jak z cebra. Myślę sobie z żalem: oho! na nic, pewno nikt nie przyjdzie i nasze zebranie się rozwieje, ale gdzie tam, wbrew moim przeczuciom, przyszły zawsze wierne Szkole Imbramowiczanki, ale tylko z samych Imbramowic. Niewiele ich przyszło, bo zaledwie cztery, ale i to dużo znaczy na taki straszny czas. Z moją nędzną osobą, było nas pięć. Na zebranie był przeznaczony pokój gościnny. Zaraz przyszła Dobrodziejka z wszelkiego rodzaju robótkami do wyboru, co kto chciał, a więc były tam korporały do haftowania lub obrąbiania, koronki szydełkowe do korporałów (ale nie gotowe, tylko do roboty!), obrus duży na ołtarz do haftowania, wogóle rzeczy kościelne, które miały być przeznaczone dla biednych kościołów na Wołyniu. Jeszcze była do roboty

siatka ale bałyśmy się do niej wziąć, zgóry myśląc, że nie potrafimy. Najrozsądniejszą okazała się Ludwika Domagałówna (z r. 1929) która odrazu zabrała się do siatki i okazało się, że to wcale nie jest robota taka trudna. Robiąc roboty uprzyjemniałyśmy sobie czas rozmową, to o rzeczach pożytecznych i ciekawych, to znów opowiadając wesołe zdarzenia ze swojego życia. Potem Dobrodziejka zaczęła nam czytać książkę bardzo pożyteczną p. t. „O rozwoju charakteru". Gdy się ściemniło tak, że nie można było szyć ukazał się podwieczorek. Czego tam nie było, cały stół był zastawiony: ciastka, chleb, masło, miód, ser, co kto chciał — najwięcej powodzenia miał miód. Gdyśmy stół oswobodziły z wszystkiego, nie chciało nam się jeszcze rozejść i szyłyśmy do szóstej, ale że się zrobiła ciemna noc, więc trzeba było się rozejść. Wesoło było i miło, że hej! więc też pół dnia zleciało prędko.

Na drugie zebranie, w dwa tygodnie później była pogoda, więc było uczestniczek znacznie więcej *). Czas spędziłyśmy taksamo, tylko, że nauczyłam się już siatki, z czego się bardzo cieszę — no i podwieczorek był też cośkolwiek odmienny, bo za każdym razem było co innego.

Wreszcie w grudniu było trzecie zebranie, a dla mnie ostatnie, gdyż 15-go razem z innemi trzeba było jechać do domu, bo byłam w szkole drugi rok i dlatego uczestniczyłam w zebraniach. A teraz, podobnie jak i Wy, drogie Koleżanki, myślą tylko jestem na zebraniach środowych i ze smutkiem wspominam te jasne, szczęśliwe chwile, przepędzone w szkole Imbramowickiej. Tam to, zdala od kłopotów i przeciwności życia, żyło się jak ptaszek, bez troski. Ale to minęło bezpowrotnie, pozostawiając po sobie tylko — wspomnienie.

Wierzbnik, 3 lutego 1931 r. *Władysława Fochtmanówna*
z r. 1929.

Jak spędziłyśmy wakacje w szkole.

Moje kochane Koleżanki.

Po waszym rozjeździe każda w swoją stronę, to nam się bardzo dziwnie wydawało, bo szkoła nasza została osierocona, bez gwaru, huku, biegania po schodach i śpiewów wieczornych, cośmy je tak często po kolacji śpiewały w szwalni, a zwłaszcza „Drogie koleżanki weźmy się za ręce". Teraz zapanowała cisza grobowa. Z początku nam się zdawało smutno, ale teraz jużeśmy odtęskniły i tylko mamy cichutkie westchnienie za Wami i codziennie się za Was modlimy, to znaczy, za wszystkie Imbramowiczanki.

A teraz Wam opiszę nasze powodzenie obecne. Otóż jest nas wesoła trójka, dwie „nowalie" Stefka Gilewicz i Teosia Biercówna, i ja im matkuję. Życie mamy bardzo swobodne; stół, dzięki, Bogu odziedziczyłyśmy po paniach: jemy co chcemy, robimy, co możemy i jest nam bardzo dobrze. A czas tak prędziutko schodził, że dziwiłyśmy się, gdy już święta nadeszły. I teraz choć w krótkości podzieliliśmy się z Wami tą radością i smutkiem, jakie miałyśmy w święta. Miałyśmy radość, prawda! ale więcej smutku. Radość była taka, że gdy nadszedł wieczór wigilijny, nasze Dobrodziejki miały do nas przyjść na wigilję. Prawie, że każdej z nas przypomniał się dom rodzinny, ale bardzo prędko zapomniałyśmy, bośmy były zajęte tem, co będą mówiły Dobrodziejki jak przyjdą do nas. Uwijamy się po kuchni z wielką radością, ubieramy drzewko, aż wreszcie Dobrodziejki przyszły. Jakoś nam było nieśmiało, bo Dobrodziejki same nakrywają i przygotowują do kolacji, potem kazały zapalić świece na choince i zimne ognie i wtenczas nam naprawdę się wydawało, że jesteśmy w stajence betleemskiej. Po prześpiewaniu kolend Dobrodziejki składały nam przy opłatku życzenia i dały nam podarunki: na bluzkę, rękawiczki i książki, które nam są w życiu potrzebne; a potem usiadłyśmy, a Dobrodziejki nam podawały do stołu. Potem pożegnałyśmy się, bo Dobrodziejki musiały wracać do klasztoru, a my cieszyłyśmy się podarunkami i nadzieją pasterki. Jedna z naszej trójki nie miała jeszcze sposobności być nigdy na Pasterce, więc cieszyła się bardzo, a i my

*) Na ostatniem zebraniu w marcu było ich 18. (Przyp. Red.).

także, zwłaszcza, że nie będziemy musiały utykać po nocy i tylko parę kroków, a już jesteśmy w kościele. I tak szykujemy się na tą Pasterkę, ale że była dopiero 10 godzina, a Pasterka o 12 w nocy więc cóż tu robić? Trzeba iść spać. I poszłyśmy. Jakeśmy zasnęły, tak przebudzamy się, a tu 2 godzina po północku! Boże Święty! nie do opisania co się z nami działo. Powstawałyśmy z łóżek i latałyśmy po pokoju, płaczemy, jęczymy, nie wierzymy same sobie: może zegar źle idzie? Patrzymy siedem razy na zegar: jednak 2 godzina. Już nie ma ratunku! Płaczemy, jak małe dzieci. Jedna mówi: nie chodźmy już spać tylko do rana się módlmy za to, że nie byłyśmy na Pasterce. Druga mówi: chodźmy do Fary! A ja ich ciszę: „na nic moje drogie, już nigdzie niema Pasterki, bo wszędzie jest o 12 godzinie“. I tak w smutku pogrążone poszłyśmy do łóżka, ale spać nie mogłyśmy do rana. Rano wstajemy i tak sobie mówimy: pospieszmy się z robotą i pójdziemy do kościoła, pomodlimy się więcej i może prędzej zapomniemy“. Zachodzimy do kościoła, a tu już Podniesienie. Nowy żal! Czy to już ostatnia Msza św., czy co? Ale była jeszcze jedna i byłyśmy u Komunji św. Gdy wróciłyśmy do szkoły przychodzi Dobr. Magdalena i pyta, gdzieśmy były, bo nas na Pasterce nie widziała? A my w płacz, bo się znów odnowiła rana w naszych sercach. Dobrodziejka współczuła z nami i starała się nas pocieszyć w tym smutku, a potem poszła do klasztoru i za niedługi czas wraca i mówi, że prosiła Panny Ksieni, żeby nam pozwoliła iść do klasztoru na choinkę. Poszłyśmy z radością do kuchni klasztornej i tam przez okienko do refektarza patrzyłyśmy na choinkę i kolendowałyśmy wspólnie z Dobrodziejkami.

Kochane Koleżanki, muszę już zakończyć te nasze nieszczęścia, bo trzebaby książkę ułożyć, żeby Wam wszystko opisać. Wspomnę tylko, że jeszcze i tę przygodę miałyśmy, żeśmy się na Nowy Rok zaczadziły, i ledwie, że wstałyśmy żywe. I tu wam podaję jeszcze tę uwagę: nie kładźcie się nigdy do łóżka nie odmówiwszy całego pacierza, a licząc na to, że się za pół albo za godzinę obudzicie, i skończycie odmawiać, bo ta nadzieja może Was bardzo zawieść. Bo jak spać idziecie, to nie wiecie kiedy się przebudzicie i gdzie Wam oczy się roztworzą. Może już tam nie będzie można odmówić pacierza, może już będzie zapóźno; jak to jest w pieśni: „Wielu snem śmierci upadli, co się wczoraj spać pokładli“.

A teraz już kończę to moje pisanie i pozdrawiam Was serdecznie.

Imbramowice, 17 lutego. *Marysia Lapajówna.*

Wiadomości i zawiadomienia.

Rozpoczęłyśmy nowy kurs. Uczenic jest trzydzieści pięć, a więc pełno. W tem jest trzydzieści nowych, a pięć drugorocznych: St. Łukowiczówna, A. Bazylewiczówna, N. Robakówna, Z. Soczówkówna i J. Pieszczykówna. „Stare“ piastują różne godności: Natalka ma kredens i uczy się tkactwa, Stasia jest „prawą ręką“ w mleczarni, Zosia przy gospodarstwie podwórzowym, a Tosia w ogrodzie. Józia, jako najmniejsza jest „zapchajdziurą“, a pozatem uczy się szyć. „Nowe“, jak dotąd, miłe i chętne, dobre mają głosy, więc chór dobrze się zapowiada i już parę razy śpiewały w kościele. Żadna jeszcze dotąd nie zrejterowała, ale wakacje wielkanocne będą dopiero próbą miarodajną ich wytrwałości. Są nawet bardzo gorliwe, bo ku wielkiemu przerażeniu Marysi Łapaj i jej towarzyszek, dwie przyjechały już 10 lutego, a prawie wszystkie stawiły się przed i na 15-go.

Na 25 marca, nasza Sodalicja Marjańska przygotowała Akademję na cześć Zwiastowania Najśw Panny. Odbędzie się ona po nieszporach, około godz. 4 pop., a potem będą wyświetlane obrazy z życia Matki Boskiej. Które z dawnych mogłyby przybyć — prosimy! Projektujemy tegoroczny Zjazd Imbramowiczanek na dzień 28-go czerwca (niedziela) tak, aby te, które chcą, mogły zostać na odpust św. Piotra i Pawła. Zjazd ten chciałybyśmy poświęcić szkolnym „wnukom“ i dlatego prosimy wszystkie „mamy“, aby przywiozły swoją dzieciarnię. Będzie dla nich specjalny podwieczorek, zabawa i przedstawienie, a uczenice tegoroczne zaopiekują się niemi, tak żeby matki mogły wysłuchać referatów z dziedziny wychowania dzieci i wypowiedzieć się w tej sprawie.

Szczegółowy program będzie podany w następnym numerze „Imbramowiczanki“, który roześlemy około 15-go czerwca. W razie, gdyby któraś nie otrzymała, prosimy nam donieść o tem. Rozsyłamy „Imbramowiczankę“ wszystkim, które się o to zgłosiły i również

zawsze odpisujemy na wszystkie otrzymane listy, więc o ile kogoś coś nie doszło, jest to wina poczty i prosimy nas o tem zawiadomić.

Co do wycieczki, z powodu trudnych obecnych warunków gospodarczych musimy się na ten rok wyrzec projektu wycieczki do Gdyni, a poprzestać, jak lat poprzednich, na Krakowie i Zakopanem. Wycieczka wyruszy 30 czerwca. Koszt wyniesie około 50 zł. Które z dawnych chciałyby wziąć w niej udział, niech się zgłoszą zawczasu.

Z listów i wiadomości od Koleżanek.

Aniela Gruszczyńska (Mazurówna) pisze: „Z jaką radością i zaciekawieniem czytałam „Imbramowiczankę“, to trudno sobie wyobrazić i jaka szkoda, że tak rzadko ją mogę czytać bo zaledwie parę razy do roku. Prenumeruję różne pisma jak: Kobieta w świecie i domu, następnie Dziecko i Matka, ale żadnego z takiem zainteresowaniem nie czytałam, jak „Imbramowiczankę“, bo przypomina mi zupełnie jak rodzinny dom“.

Zosia Jastrzębska (Pękalanka): „Dziękuję najpierw za pamięć i jednodniówkę... będę jej stałą prenumeratorką a spodziewam się, że będą w niej i różne porady i przykłady, to z niej będziemy mogły korzystać i stosować w swoich gospodarstwach.

Ja zeszłego roku miałam bardzo wczesne kurczaki, bo wylęgły się 1 lutego. Miałam z niemi wiele kłopotu, bo piszczały, że coś okropnego, gdyż nie przy kurze były, a przy indyczce, która stała nad niemi i patrzyła jak na coś bardzo strasznego, aż musiałam wodę ciepłą w butelki lać i barchanem okrywać i z 60-ciu sztuk, muszę się przyznać, dużo się zmarnowało. Było mi bardzo przykro i postanowiłam więcej takiego głupstwa nie robić. A teraz znowu, gdy te wczesne kokoszki pierwsze zaczęły nieść i bardzo dobrze niosą, to mi znów żal mego postanowienia, a z mojem doświadczeniem dzielę się ze Szkołą i Koleżankami, ażeby także próbowały tak wcześnie nasadzać, nie na sprzedaż, ale dla siebie do chowu“...

Janka Nowakówna: „Myśli moje stale są zwrócone w stronę Imbramowic i zazdroszczę tylko tamtym Koleżankom okolicznym, które często mogą odwiedzać szkołę, a mnie dzieli tak wielki szmat drogi a można nazwać, że i krwawy, gdyż i konny i pieszo, dostęp jest bardzo trudny, dlatego też stały kontakt ze szkołą jest trudno utrzymać... Powodzenie moje jest bardzo dobre, czuję się zdrową, praca koło gospodarstwa bardzo mi się udaje. Rodzice są z tego zadowoleni i chętnie się zgadzają na moje wnioski co do ulepszenia gospodarstwa... Pozdrawiam mile i serdecznie wszystkie koleżanki“.

Aniela Barnasiowa (Kałużanka) opisuje nam szczegółowo swoje gospodarstwo (w Wielkopolsce), a w końcu dodaje: „Także mamy córeczkę, która ma trzy lata, a słyszy często o Imbramowicach, więc się wybiera, że jak urośnie, to pojedzie się uczyć. Chowa nam się bardzo ładnie i już mówi wszysto wyraźnie. Jak będzie cieplej to wezmę ją do Poznania i dam zrobić zdjęcie i poślę Dobrodziejkom tę przyszłą uczenicę, jeżeli Bóg da nam zdrowie na przyszłość“.

Bardzo się cieszymy na tę fotografję, tak jak ucieszyłyśmy się fotografjami, które w ostatnich czasach otrzymałyśmy: Marysi Szlachtowej (Jakubasówny) z mężem, Władzi Mańkówny, i ślubnych Marysi Pawlikówny i Józi Musiałówny. Za wszystkie dziękujemy jak również za przemiłe listy, i tylko żałujemy, że dla braku miejsca wszystkich umieścić nie można. (Przyp. Red.).

W ostatnich miesiącach odbyły się śluby: Mieci Marcówny ze Słaboszowa z p. Majdą z Sosnowca (jeszcze we wrześniu), Józi Musiałówny z Makowa z p. Gorzelakiem (bratem Marysi) z Zalesia, Anieli Oleksówny z Zagórowej z p. Rumszusem, leśniczym w lasach Minoskich, Geni Piętówny z Milonek z p. Niewiarą z Barbarki, Wisi Mentlówny z Tarnawy z p. Domagałą z Tarnawy, Karolci Gądkówny ze Sławic z p. Jakubasem z Nasiechowic, Józi Domagałówny z Tarnawy z p. Kulikiem.

Przypomnienie: Każda Imbramowiczanka odmawia codzień jedno Zdrowaś Marja w intencji Szkoły i Koleżanek.

Na fundusz pomocniczy wydawnictwa „Imbramowiczanki“ złożyły: J. Pieniążkowa (Doleżeńska) 1 zł. 5 gr., A. Ściwiarska 50 gr., A. Weber 50 gr., K. 1 zł., N. N. 2 zł. Razem 5 zł. 5 gr. Za co przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać“, bo rzeczywiście fundusz „Imbramowiczanki“ potrzebuje pomocy.

Wydawca: Szkoła Rolnicza SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Marja.

Odbito w drukarni „Jedność“ w Kielcach.